OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

ROK I. 1939 12 MARCA **Nr 13**

TYGODNIK

CENA **40** GROSZY



ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR

Rycynus! Rycynus!



W »Domu Polskim«, u dobrych sióstr byłoby Staszkowi jak w niebie, gdyby nie rycynus. Ach, to straszne! Doktor przyszedł zaraz, opukał, obmacał na wszystkie strony, termometr wsadził Staszkowi pod pachę, kazał wyciągnąć język, jak się tylko dało, powiedzieć kilka razy »A«, kiwał długo głową i wreszcie przepisał rycynus. Bardzo, bardzo dużo rycynusu! Najpierw teraz, potem w samo południe i przed wieczorem! Co do jutra, to się jeszcze pokaże.

— Okropne! — pomyślał sobie Staszek, któremu strasznie chciało się jeść. — Trzy razy rycynus! I może jeszcze jutro każą powtórzyć to lekarstwo!

Jeść mu nie dali nic a nic, tylko siostra Marta przyniosła olbrzymią flaszkę rycynusu, ale to flaszkę tak dużą, że Staszek nigdy podobnie wielkiej nie widział w życiu. Właściwie nawet nie była to flaszka, lecz spory gąsiorek i na nim wielkimi literami napisane było słowo »Rycynus«. Staszek ledwie przeczytał ten napis a już mu się niedobrze zrobiło. Wszystko przez tę wodę nieprzegotowaną! Potrzebne były te trzy kubki jak dziura w moście!

Krzywił się, ale to nie pomogło. Siostra Marta wzięła łyżkę i to nie jakąś tam łyżeczkę od kawy, tylko wielką łyżkę stołową, wypełniła ją po same brzegi tym obrzydliwym płynem i kazała Staszkowi zamknąć nos.

— Najlepiej ścisnąć nos palcami, bo tak łatwiej przełkniesz! Trudno i darmo, ale musisz wypić zaraz!

— Okropne! — pomyślał znowu Staszek.

W domu, we Wróżenicach, ile razy ciocia dawała mu to samo lekarstwo, robił wielkie awantury, tu jednak musiał zachować się przyzwoicie. Zamknął więc sobie nos lewą ręką, prawą przeżegnał się, potem skrzywił się okropnie i wypił. Na samym dnie łyżki zostało jeszcze kilka kropel i Staszek był pewien, że mu już siostra Marta daruje tę resztę, jednak pomylił się grubo.

— Musisz wypić wszystko! Inaczej nie będziesz zdrowy! A chciałabym, żebyś jutro już mógł wstać! No, wypij, wypij, Stasiu! I nie krzyw się!

— Okropne! — pomyślał Staszek po raz trzeci i wypił do samego dna, do ostatniej kropelki.

Tego, co się działo potem, opisywać już nie będę. W każdym razie zrobiło mu się lepiej, a wieczorem siostra Marta uznała, że Staszek może już dostać trochę gorącego kleiku. W domu, u ciotki, nie cierpiał kleiku, teraz jednak zjadł go z apetytem i zasnął zaraz w czystym łóżku. Rano zbudził się tak zdrowy, że siostra Marta pozwoliła mu wstać, umył się więc, ubrał i poszedł na śniadanie. Gdy jednak przy herbacie, a była to czysta herbata, nawet bez jednego kawałeczka cukru, otóż gdy przy herbacie zaczął opowiadać wszystko od samego początku, więc od tego, że wsiadł na swój szybowiec, że go poderwał wiatr i poniósł szybko, siostra Marta zdziwiła się bardzo i słuchała już tylko jednym uchem. Skoro zaś doszedł do jaskółki, do rozmowy z nią i do listu, siostra rozgniewała się nie na żarty i mówić dalej nie pozwoliła.



— Jak mi jeszcze raz choćby słówko piśniesz o tej jaskółce i o tym, że napisała do ciebie list, zaraz dostaniesz za karę rycynusu! Zobaczysz!

— Kiedy proszę siostry, naprawdę przysiadła się do mnie jaskółka i potem rano znalazłem jej list, a w tym liście było piórko...

— Dość tego, smarkaczu jeden! Nie wstyd, żeby taki duży chłopiec opowiadał podobne historie!?

— Ale proszę siostry, daję słowo honoru, że ona mi w liście zostawiła piórko i gdy tylko pokazałem to piórko osiołkowi...

— Ty sam jesteś osiołek! A słowa honoru nie daje się na byle co! To wszystko musiało ci się tylko śnić! Będziesz widział, że jak mi jeszcze raz wspomnisz o tych głupstwach, natychmiast zatelefonuję po doktora i zapisze ci dwa razy tyle rycynusu, co przedtem! Ja nie żartuję!

To mówiąc, pogroziła mu palcem i pokazała tę olbrzymią flaszkę. Umilkł, choć był przekonany, że mówi prawdę! Nie tylko zwyczajne ale najświętsze słowo honoru mógłby dać, a tymczasem nikt nie wierzy! Co gorsza, siostra Marta, już będąc w samym progu, dodała, że tym razem Staszek będzie musiał pić rycynus nie jakąś tam łyżką stołową, ale chochlą...

— Chochlą! — powtórzyła i wyszła.

(d. c. n.)

RYSUNEK CZYTELNICZKI



WIELKI KONKURS RYSUNKOWY DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

Przypominamy Wszystkim Naszym Przyjaciołom i Czytelnikom (wszystkim razem i każdemu z osobna), że rozpisaliśmy wielki konkurs z nagrodami. Przypominamy warunki podane w poprzednim numerze, a więc:

1) Dnia 18 marca o godzinie 15-tej należy zasiąść wygodnie przy aparacie radiowym, nastawić Warszawę 1 i pilnie słuchać. Przemówią do Was wtedy z czarodziejskiej skrzynki głosy dziwnych zwierząt. A rzadko chyba słyszy się gadające i śpiewające zwierzaki. Będzie to słuchowisko Janiny Broniewskiej »O lecie, zimie i wiośnie w kraju — gdzie pieprz rośnie« w opracowaniu muzycznym Romana Palestra.

   Wybierzcie sobie dowolną scenkę z tej przedziwnej krainy i narysujcie ją ślicznie i kolorowo. Możecie użyć kredek, możecie malować farbami. Rysujcie tylko z pamięci (bez kalkowania i przerysowywania). — To jest pierwszy warunek konkursu, czyli temat rysunku.

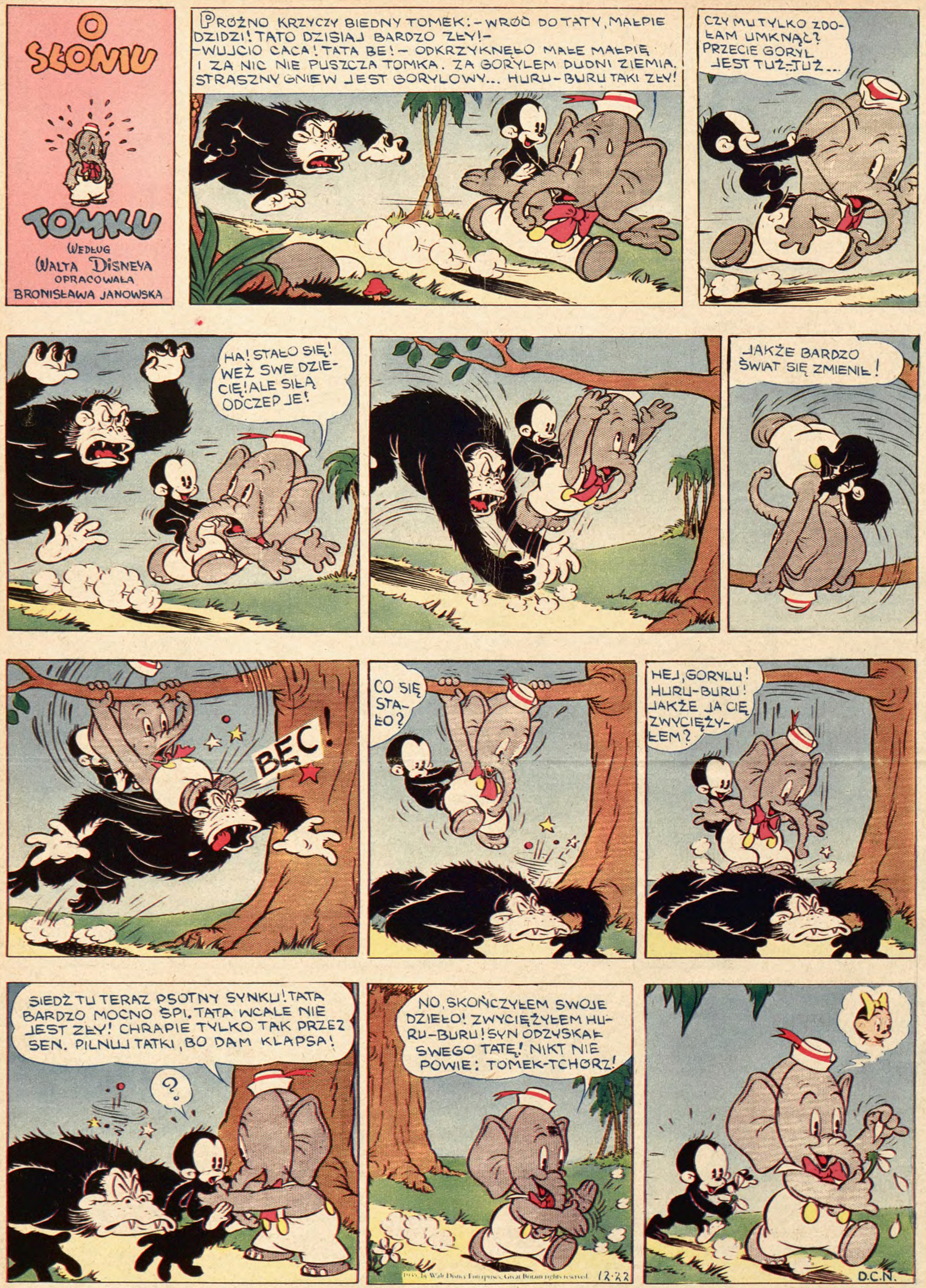
2) Rysunek musi mieć wymiar następujący: wysokość 10 cm i szerokość 17 cm. Tyle właśnie, ile ma szerokości i wysokości Wasz stały kącik.

3) Termin nadsyłania Waszych prac mija z dniem 1 kwietnia. Rysunek należy przysyłać starannie, a więc czytelnie podpisany po drugiej stronie. Nie tylko imię, nazwisko, dokładny adres, lecz i wiek malarza. Do nadesłanej pracy konkursowej trzeba dołączyć trzy kupony wycięte z następujących numerów »Gazetki Miki«: 12, 13, 14. Kupony te umieszczamy w tych trzech numerach na stronie siódmej, tam gdzie są zagadki i figliki. Wycinajcie je tak zgrabnie, żeby sobie nie niszczyć Gazetki. (Dlatego właśnie umieszczone są na samym dole stronicy). Trzy kupony konkursowe i rysunek należy włożyć do koperty, nalepić znaczek pocztowy i tak zaadresować: Redakcja »Gazetki Miki« (Konkurs rysunkowy) Warszawa I, ul. Jasna 18-20 m. 17.

4) Po rozpatrzeniu rysunków przez sąd konkursowy zostaną przyznane nagrody za najładniejsze i najbardziej pomysłowe prace: 1. Nagroda pierwsza: 3-lampowy aparat radiowy »Echo« o zasięgu europejskim. 2. Dwie nagrody drugie: a) dla młodszych rysowników do lat 8-miu: lalczyne gospodarstwo lub pluszowy Miś, b) dla starszych rysowników od lat 8-miu: dwa komplety książek dla chłopców lub dziewczynek. 3. Dwadzieścia nagród w postaci pięknych książek. 4. Rysunki nagrodzone i wyróżnione zostaną umieszczone w »Gazetce Miki« na kolorowej stronie.

PAMIĘTAJ O KUPONIE NA KONKURS!

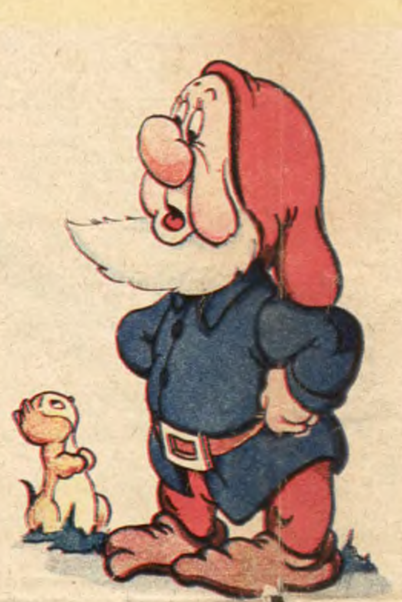




Trzy Krasnale



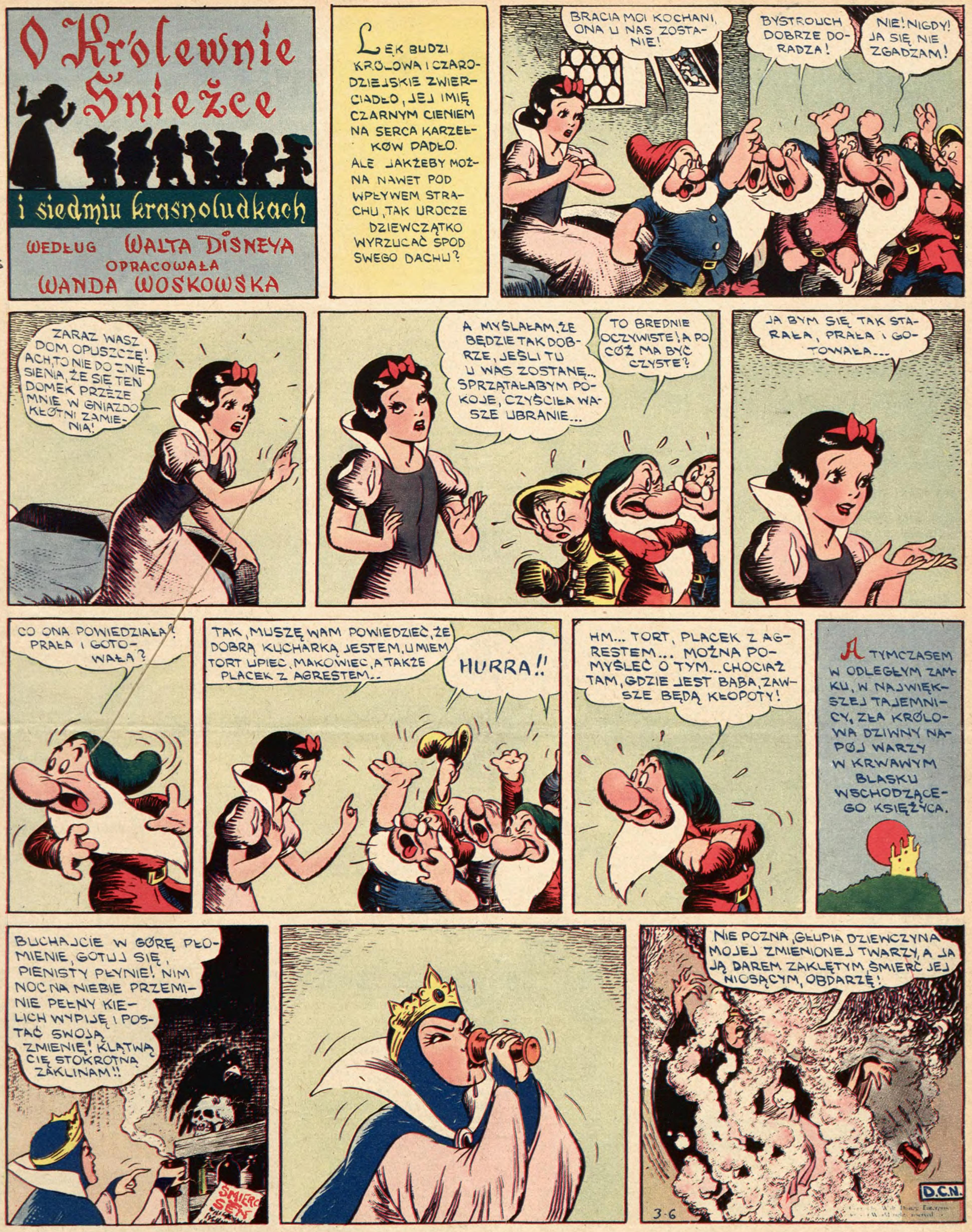
Mały czyż wytrzeszczył oczy:
Co za kula się tu toczy?
Dziwne, że się dziwią ptaki,
Brzuchacz musi mieć brzuch [taki!

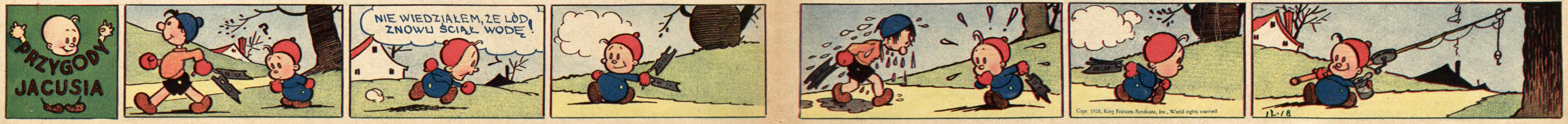


Panie, czy to rzecz możliwa,
że pan Śmieciuch się nazywa?
— Niech mi waść stąd zaraz [zmyka,
bo wyrzucę do śmietnika!



Cóż to, taką wczesną porą
już dojrzały pomidory?
To nie pomidory wcale,
tylko wielki nos Nochala!





HANNA JANUSZEWSKA

Postój, ach, postój czerwony hułanie...

Ilustrował KAZIMIERZ MANN

Był raz dzielny ułan. Srebrną szablą świecił. Gębę miał pyzatą i minę z waszecia. Miał wysoką czapę, wąsy zakręcone, kolczyk w uchu, piękne wyłogi czerwone.

Gnał na karym koniu przez zaspy, przez świsty. Poprzez wiejskie drogi gnał z cesarskim listem.

Mruczał ułan:



— W świecie — nie wszystko coś warte. Jedno tylko: wojsko. Ha — i Bonaparte! Jeno tylko szabla, wyłogi czerwone, kolczyk zawadiacki, wąsy zakręcone. Jeno ten, na piersi dobrze skryty list. Jeno pęd przez śniegi, zawieję, przez świst... —

A koń w chrapy wciąga ostry wiatr zimowy. I biegnie. O grudę brzękają podkowy. Koń w ostrym galopie pędzi jak szalony.

Ach, postój, ach, postój, hułanie czerwony!

Ciotka Petronela zacna, choć zrzędliwa, choć to wieczór — nie śpi. W spiżarni przebywa. Wącha wianki grzybów, sery, słoje liczy, kluczami podzwania, na Małgosię krzyczy.

— Coś ty taka gapa? Niemrawa spokojna? Trza zapasy robić! Toć to przecie wojna! Za oknem, co wieczór, po drogach, po śniegach za oddziałem oddział wojskowy przebiega. Śniegi, wojska, łuny, pożogi zniszczenia. Trza zapasy robić, mieć coś do zjedzenia! Trza wszystko sposobić, no, i potem schować. Bo, jak zje nam wojsko — będziemy głodować. —

Groźnie brzęczą klucze, Petronela fuczy, Małgosia piskoli — ostro ciotka uczy! A za oknem śniegi, błękitne, zmarznięte. I gwiazd poblask ostry. I wicher. I tętent. Stanie koło szyby ciotka zasumiona.

— Tętni... Słyszysz, Małgoś? Ktoś tu pędzi do nas: Koń czarny... Rabaty... I wąs zadzierżysty. Małgoś! Toć to ułan! Ułan oczywisty! Pędzi jeździec, pędzi poprzez nasze strony... Zaczekaj, zaczekaj, hułanie czerwony!

Brzęczy kolczyk w uchu, ziębi ostry świst, jeno serce grzeje od Cesarza list. Koń już się potyka, jeździec ciężko dyszy. Kto da pomoc w nocy? Jezu! Kto usłyszy?

Polska zacna ciotka namarszczyła brwi.

— Małgoś... cichuteńko uchyl nasze drzwi... Dom, jadło — błahostki! Wszystko mało warte! Jeno tylko — wojsko! Cesarz Bonaparte! Wicher gra. Z ułanem pędzi wioską wieść. Ułan zesłabł do cna. Trza mu wynieść jeść. Trza kochać żołnierza, póki serca stanie! Postój, postój chwilę, czerwony hułanie!

— Toć prawiłaś, ciotko, że trza jadło schować...

— Milcz, Małgoś. Co, wojsko polskie ma głodować? Wynieś chleba, kiełbas, myśliwski bigosik. Czerwony hułanie, a nie każ się prosić!

Brzęczą groźne klucze, jadło w oczach znika. Ale promienieje ciocia-magnifika.

Ułan zjadł i na koń leciuteńko wskoczył. Błysnęły spod czapy zawadiackie oczy. I huknęły śmiechem zawadiackie usta:



— Com zjadł, to już moje! Lecz spiżarnia pusta!

Tak: spiżarnia pusta, ale ciotka rada. Fuknie na Małgosię i tak jej powiada:

— No, Małgoś, gapiątko! To nam dzielnie ułan spiżarnię uprzątnął! Trza się brać do pracy. Toć grają armaty. Niejeden tu zajrzy — głodny i wąsaty. Ktoś w ułańskiej czapie,



z wąsem zawadiackim może się przed gankiem zatrzymać z nienacka. Wtedy wiedz — boć może zbraknąć starej ciotki: wynieś dla ułana najlepsze łakotki. Nie trzeba nic w kątach, po spiżarniach chować.

— A mościa ciotuniu, jak przyjdzie głodować?

— To się ściśnij pasem przez pół, jako żołnierz. Cóż to, nie wiesz, dziewczę, jak bywa na wojnie?

Gdy posłyszysz tętent, przyłóż dłoń do ucha. I słuchaj, dziewczyno, i słuchaj... I słuchaj... ...to koń w chrapy wciąga ostry wiatr zimowy. O grudy brząkają srebrzyste podkowy. Koń już się potyka... Jeździec ciężko dyszy... Kto da pomoc w nocy?... Jezu! Kto usłyszy?... Wtedy, przed tym gankiem na zawiei staniesz —

— Postój, postój chwilę, czerwony hułanie!

Hanna Januszewska



DRODZY PRZYJACIELE!

Już parę czytelniczek zapytuje mnie co dzień kiedy się nareszcie ukaże powieść o dziewczynce. Zupełnie się nie dziwię tej niecierpliwości, bo taka właśnie powieść zupełnie słusznie się Wam należy. Cieszę się więc tym bardziej, że mogę na te pytania nareszcie odpowiedzieć. Otóż już od numeru szesnastego znajdziecie na stronie siódmej powieść pani Zofii Kossak



pod tytułem „Ociemniała". Będzie to bardzo piękna i wzruszająca historia. Myślę, że i chłopcy będą ją czytali pilnie, zwłaszcza, że występują w niej także Wasi rówieśnicy. Co prawda nasz najmłodszy, bo trzy i półletni przyjaciel, Rysio Grzyb ze Stryja, poprzestanie jeszcze na razie na oglądaniu kolorowych obrazków. Starsze jednak dzieci będą miały co czytać. Czekajcie więc cierpliwie, bo to tylko jeszcze trzy tygodnie. Skoro mówimy już o najmłodszym czytelniku, tym właśnie miłym Rysiu, którego widzicie na fotografii, musimy także pozdrowić najstarszego. To pan Adolf Popławski z Lidy. Bardzo wzruszył nas ten ilustrowany list od tak statecznego przyjaciela. Niestety, bez specjalnego upoważnienia nie mogę zdradzić lat pana Adolfa, ale wierzcie mi, że jest najstarszym z całego naszego klubu. Pozdrawiamy także Włodzia Napieralskiego i dziękujemy za rysunek. Pewnie weźmiesz udział w konkursie? Tylko pamiętaj, że nie należy ani kalkować, ani przerysowywać nas z Gazetki. Musisz rysować z własnej główki. A dla mądrej główki to nietrudna sztuka, prawda? Podobały się także wszystkim rysunki: Moniki Chełmońskiej, Michasia Korala, Kazia Moszyńskiego, A. Owczarka (jak ci na imię? Adaś, Antoś — nie możemy zgadnąć. Ale zgadujemy, że jesteś troszkę Roztrzepanicki. Więc teraz ty zgadnij dlaczego...), Szymona Kobylińskiego (prosimy o adres), Basi Czerny — to wszystko poczta z Warszawy. Jest jeszcze ilustrowany wierszyk Hani Kurcbard z Otwocka, dwa rysunki Lutka Flisa z Chełma Lubelskiego i słoń przy palmie Jasia Winiarskiego z Katowic. Do reszty piszę oddzielne listy, bo jak zwykle już się zrobiło zupełnie ciasno.

Pozdrawiam wszystkich członków mysiego klubu

WASZ MIKI.

Majster — Klepka



— Zapuścić motor? Fiu! To dla mnie zabawka! Znam się na tym, jak stary szofer! — tak sobie pewnie myśli Majster-Klepka na tym obrazku.

GUSTAW MORCINEK

ZA OLZĄ



Przed granicą zatrzymali się wszyscy. Druh Witek objaśniał:

— Przejdziemy granicę, uważać na zasieki i wilcze doły. Skradać się pojedynczo! Jeżelibyśmy się rozprószyli, zbiórka w Bystrzycy za wydziałową szkołą. W lasku po prawej stronie drogi! Idziemy!...

Poszli.

Cisza była wszędy, tylko ciemne lasy beskidzkie szumiały daleko, jak wielka, czarna woda, a gdzieś z boku kwilił znowu jakiś ptak. Nad Jaworowym stał ten sam rudy księżyc, co wczoraj.

Dotarli do pierwszych zasieków. Dziś rano jeszcze ich tu nie było. Położyli się wszyscy na piersiach i zaczęli się czołgać. Minęli je szczęśliwie. Uszli zaledwie kilkanaście kroków, gdy stanęły im w drodze drugie zasieki.

Ktoś zaklął zniecierpliwiony.

— Podłazić!... — zawołał szeptem Witek.

Nie można było podleźć. Zasieki były mocne, gęste, splątane.

Obejść czy nie obejść? Przy obchodzeniu można zetknąć się z Czechami.

Przez chwilę słuchali pilnie. Cisza. Ogromna cisza. Czarne lasy szumią tylko, a tamten ptak przeklęty wciąż kwili i kwili.

— Cofnijcie się wszyscy pod pierwsze zasieki. Położyć się! Ja wysadzę granatami przeszkodę!... A potem wszyscy biegiem!... Już!...

Osiem cieni jęło się czołgać z powrotem, zgubiło się pod pierwszymi zasiekami. Ciszę przeszył ostry świst jeden, drugi i trzeci, a następnie rozpruły ją trzy potworne huki. Z ziemi wyleciały trzy ogniste, rdzawe słupy. Nad głowami leżących zawyły odłamki granatów.

— Naprzód! — krzyknął Witek i rzucił się w wyrwę zasieków.

W tej samej chwili zakrzyczała z boku, tuż niedaleko, maszynka, zaskowyczały kule. Teraz z drugiej strony. Po niebie leci olbrzymi macek świetlny, kołysze się, spada na wyrwę w zasiekach, oświetla cały teren. Witkowi ludzie pędzą po bruzdach, przewracają się, wstają i znowu pędzą. Koło nich wyją coraz głośniej kule, wybijają kępki błota, ścinają gałązki. Światło reflektora biegnie za nimi, ściga ich bezlitośnie...

Teraz trzeci karabin maszynowy szczeka. Przed nimi.

Osaczeni!...

— Padnij!... — krzyczy Witek.

Rozejrzał się. Jego ludzie leżą przypłaszczeni do bruzd, trupie światło reflektorów maca ich po grzbietach, a krzyk karabinów maszynowych zlewa się w przeciągły, ryczący grzmot siekany.

— Cofać się!... Nie przejdziemy!... — woła Witek, starając się przekrzyczeć karabiny maszynowe.

Zrywają się pojedyncze postacie i chyłkiem biegną z powrotem. Giną w mroku, bo światło reflektora przyczaiło się na reszcie leżących. Gromadka topnieje. Już wszyscy się wycofali. Teraz ktoś z nich rzucił granat ręczny. Teraz drugi. Albo się bronią albo niszczą pierwsze zasieki.

Na ziemi leży jeszcze Witek.

Kiedy ostatni towarzysz znikł w nocy, zerwał się i podbiegł za nim. Będzie osłaniał tamtych. Ma karabin i trzy granaty ręczne. Biegnie a kule bzykają koło niego. Światło reflektora posuwa się za nim. Potknął się, upadł. Ktoś jęknął koło niego. Ach, to jego towarzysz! Z boku pędzą żołnierze i krzyczą. W zbitej gromadzie pędzą. Tamten leżący obok Witka podnosi się z wysiłkiem, wyrywa zapalnik i rzuca w nich. Krzyk, łomot, jęki!...

— Weźcie mnie, trafili mnie... — skomli teraz. Witek zrywa się, podnosi towarzysza. Poznaje, że to Karol Bogacz. Zarzuca go sobie na plecy. Ucieka, ucieka...

Karol Bogacz już nie jęczy. Piecze go w lewym boku, strasznie go piecze... Widzi rudy księżyc nad Jaworowym... Jaki on ogromnie śmieszny!... Witek stęka pod ciężarem. Naokoło wciąż grzmią strzały, słychać krzyki. Witek potknął się i runął twarzą w rozmiękłą glinę. Coś krzyknął. Odrzucony Karol potoczył się. Teraz go ktoś drugi porywa pod ramiona i wlecze przez wyrwę w zasiekach. Witek leży nieruchomo.

— Tam Witek... Tam Witek!... — woła Bogacz. Widzi jeszcze, że dwóch towarzyszy wraca się, że teraz rzucili granaty, że granaty pękają... Podnosi oczy i dostrzega księżyc nad Jaworowym... Księżyc rośnie, rośnie, obejmuje pół nieba, zakrył już całe niebo, teraz pęka z ogromnym hukiem i już cisza... Już nie ma nic, tylko czarna cisza.

MASZEROWAĆ!

Pan dyrektor Kubisz nie chciał się zgodzić.

— Złoty panie dyrektorze! — prosił Karol Bogacz. — Strasznie złoty panie dyrektorze!...

— Ach, to z ciebie bąk uprzykrzony! — bronił się pan dyrektor Kubisz. Stał obok jego łóżka, w białym kitlu lekarskim, pachnący eterem i jakimiś lekarstwami, martwiący się szczerze. Jak to zrobić, by sprawić chłopcu przyjemność, a nie narazić jego stanu zdrowia na pogorszenie. Przecież smarkacz ma podniesioną gorączkę! Niewiele, ale zawsze!... Hm, jak to zrobić, by chłopiec nie czuł się pokrzywdzonym? Bo w takim razie i jemu byłoby ogromnie przykro. Jak to zrobić?...

— Złoty panie dyrektorze! — nalegał chłopiec już prawie z płaczem.

— Nie złoty, ale siwy, wiesz!... A leż mi bąku, przegrzeszony, w łóżku, a nie ruszaj się! Myślisz, że po to ci bok załatałem, żeby ci teraz przez dziurę duszyczka uciekła?... Dziurę miałeś porządną, łatę ci przywaliłem, jak się patrzy, dratwą pościągałem, klajstrem zalepiłem, a ty mi tu teraz będziesz się napierał!... Nic z tego!... Łata popuści, a co wtedy? Hę!... A daj mi już spokój, bo ani nie wiem, co zrobię!... — opędzał się zabawnie.

— A możeby tak, panie dyrektorze, do samochodu... — podsunęła nieśmiało siostra Zosia. Jej ciemne, mądre oczy były pełne ciepła i macierzyńskiej tkliwości. I ona pragnęła sprawić chłopcu przyjemność.

— Jak siostra mówi? Do samochodu?

— Tak. Można by go posadzić wygodnie w samochodzie, ja bym była z nim, stanęlibyśmy w takim miejscu, skądby można było wszystko widzieć...

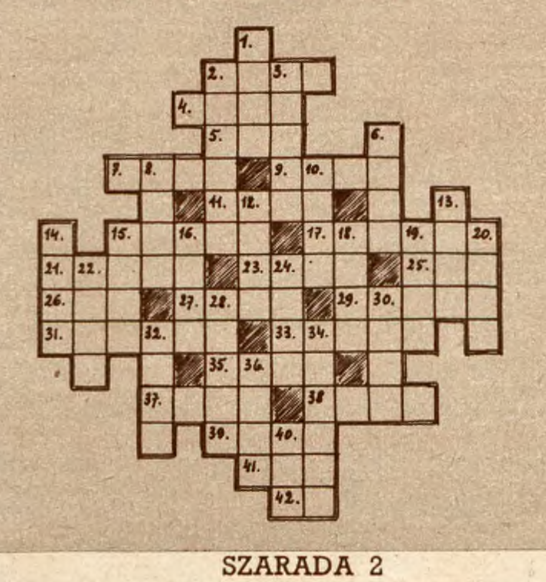
— Hm, do samochodu!... Niezła myśl!... Ubieraj się, bąku, ale ostrożnie!... Siostra Zosia ci pomoże!... No, już, już!... — bronił się, bo chłopiec złapał go za dłoń. Widocznie zamierzał ją pocałować, a pan dyrektor Kubisz nie lubił tego. Wprawiał go w kłopot. Spojrzał na zegarek.

— No, to ubierać się... Każę szoferowi zajechać przed szpital.

I w ten sposób Karol Bogacz dopiął swego. Zresztą nie wyobrażał sobie, by mogło być inaczej. Przecież musi widzieć wkroczenie wojsk polskich na Zaolzie!... Musi!... (d. c. n.)

ZAGADKI • FIGLIKI • WYMYŚLIŁ • SAM • MIKI

KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów pionowych:

1. Sznur
2. Narzędzie ogrodnicze
3. Owoc palmy
6. Stragan
8. Zwierzę brodate i rogate
10. Środek opatrunkowy
12. Miasto na Syberii
13. Górna część pleców
14. Rów strzelecki
15. Baron angielski
18. Napój
19. Kończyny (wspak)
20. Gatunek
22. Wystygła lawa (wspak)
24. Giętkie szkło
28. Brat Mojżesza
30. 24 godziny
32. Statek Noego
34. Drzewo oliwne
36. Narkotyk
40. Pierwiastek chemiczny

Znaczenie wyrazów poziomych:

2. Bohater naszej gazetki
4. Dowódca włoski w Abisynii
5. Słowo potakujące
7. Iskry
9. Pies myśliwski
11. Narzędzie rolnika
15. Muł (nie zwierzę)
17. Projekt
21. Smaczny i zdrowy napój
23. Oliwa maszynowa
25. Zabawa
26. Część twarzy
27. Skorupiaki
29. Marka samochodu (wspak)
31. Defilada
33. Legowisko poczwarki
35. Dawna moneta hiszpańska
37. Część świecy
38. Inaczej Persja
39. Część czułej tkanki w ciele
41. Skorupiak
42. Inaczej: podaruje

SZARADA 1

Z **pierwszą** łatwa sprawa —
smaczna to przyprawa.
Ale za to nad tą **drugą**
potrudzisz się bardzo długo.
Bo gdy czytasz wprost,
myślisz tak i siak:
mógłby to być »nos«,
lecz litery brak.
Dopiero czytając wstecz,
masz łatwiejszą trochę rzecz:
z niej z dwóch liter już gotowy
masz zaimek osobowy.
Trzecia znaczy znów, kochanie,
zgromadzenie lub zebranie.
Całość — miasto przemysłowe
blisko Śląska pod Krakowem.

SZARADA 2

Żeby **pierwszą** znaleźć,
potrudzisz się troszkę:
włóż jedną samogłoskę
w drugą samogłoskę.
Drugą narysujesz
z małą trudu chwilką,
gdy kreskę-laseczkę
narysujesz tylko.
Trzecia też litera,
łatwo ją znajdziecie:
blisko po tej **drugiej**
idzie w alfabecie.
Czwarta — to część doby,
której blask odjęto.
A **całość**, to wielkie
i radosne święto.

ZAGADKA 1

**Jeśli kto słońcu
koniec zabierze,
znajdzie największe
pod słońcem zwierzę.**

ZAGADKA 2

**Czy upał,
czy chłód —
wisi w oknie lód.
Bardzo dziwny
lód w oknie:
nie roztopi się,
nie zmoknie.**

ZAGADKA 3

**Jak się benzyny napije,
to leci na łeb, na szyję.**

SZARADA 2

Pierwsza — przyimek
w literach dwóch.
Kto ją odgadnie,
ten będzie zuch.
Druga — niedługa
ma trzy litery,
ale ma ogon
i nogi cztery.
Często ją spotkasz
tuż koło woza.
Zgadnij, czy koza,
czy też nie koza.
Trzecia się składa
z literek trzech,
mieści ją »czepek«,
mieści ją »Czech«.
Czwarta jedynie
przeczy i przeczy.
Całość masz w każdym czynie
i w każdej na świecie rzeczy.

ROZWIĄZANIE Z N-RU 12

Szarady: 1. farba, 2. akumulator.
Zagadki: 1. kwiat doniczkowy, 2. but, 3. łyżwa.
Układanka:

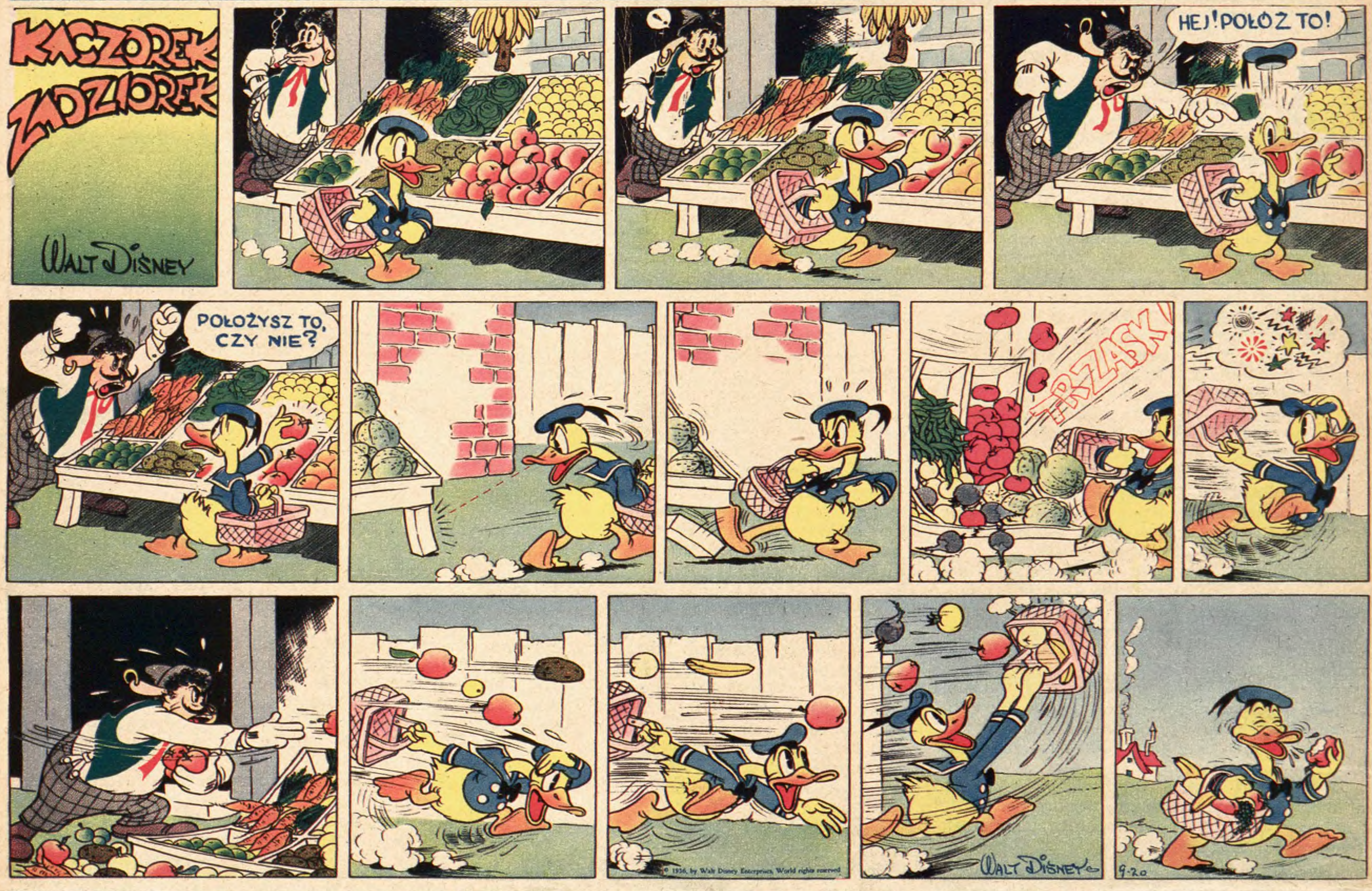
```
      G
    S E N
  S Z N U R
G E N E R A Ł
  N U R E K
    R A K
      Ł
```

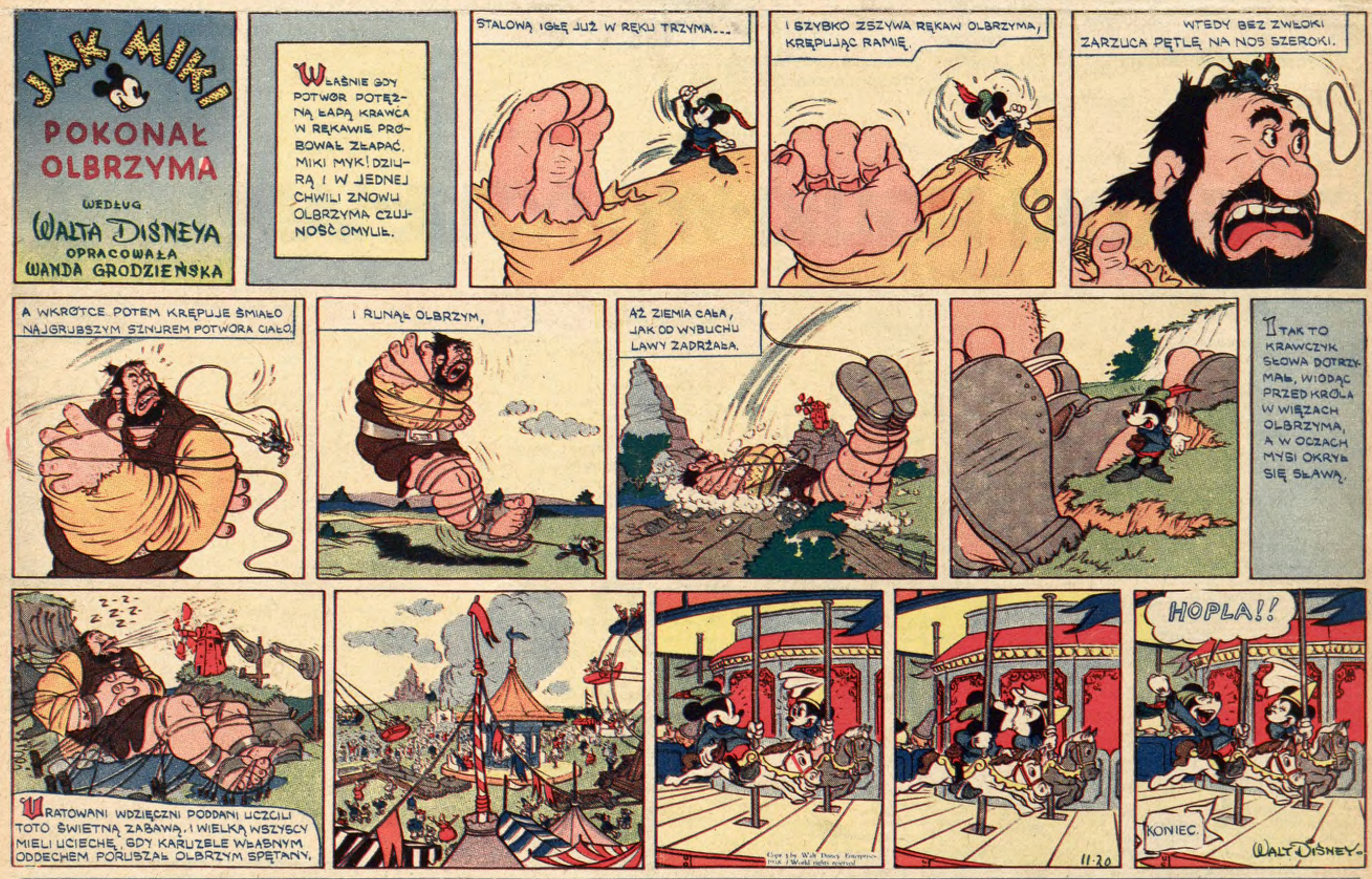
KUPON 2

(wyciąć i nadesłać wraz z pracą konkursową)

Wielki konkurs rysunkowy

GAZETKA MIKI





Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.